



# Głos Ludu

## Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

W Nieborach  
ma kto śpiewać  
| s. 3



Sukces studentów  
z Karwiny  
| s. 4



Czy Trzynec  
zdąży się pozbiierać?  
| s. 8



# Wyrok w sprawie Katynia

**WYDARZENIE:** Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu ogłosił wczoraj wyrok w sprawie skargi Polaków na sposób prowadzenia śledztwa katyńskiego przez Rosję. Trybunał uznał, że Rosja naruszyła dwa artykuły Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Nie ocenił natomiast zasadniczej dla skarżących kwestii – skuteczności prowadzenia śledztwa ws. zbrodni katyńskiej.



Fot. MAREK SANTARIUS

Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC przygotował swego czasu wystawę poświęconą zaoziańskim ofiarom zbrodni katyńskiej.

Skargę do Trybunału złożyło 15 krewnych ofiar zbrodni stalinowskiej z 1940 roku. Oskarżyli Rosję o nierzetelne i mało skuteczne śledztwo ws. zbrodni. Śledztwo prowadziła od 1990 roku rosyjska Główna Prokuratura Wojskowa. W 2004 roku zostało umorzone.

Zdaniem Trybunału, Federacja Rosyjska naruszyła art. 38 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (EKPC), ponieważ odmówiła dostarczenia kopii decyzji o umorzeniu śledztwa. Artykuł 38 mówi, że jeżeli Trybunał uzna skargę za dopuszczalną i podejmuje dochodzenie, zainteresowane państwo „udzielił dla jego skutecznego przeprowadzenia wszelkich niezbędnych ułatwień”. Tego obowiązku rząd Rosji nie dopełnił. Pomimo, że Trybunał w lipcu ub. roku uznał zasadność polskich skarg i wszczął dochodzenie, Rosjanie nie dostarczyli wymaganego dokumentu, twierdząc, że „zawiera tajemnice, których ujawnienie mogłoby przynieść uszczerbek bezpieczeństwu kraju”.

Sędziowie w Strasburgu uznali

ponadto, że władze Rosji naruszyły art. 3 EKPC, dopuszczając się niehumanitarnego i poniżającego traktowania krewnych ofiar zbrodni katyńskiej. Osoby, które zwracały się do nich z wnioskami o informacje dotyczące losów swych bliskich, traktowały lekceważąco i nie pozwalały im na wgląd do dokumentów. Trybunał nie ustosunkował się natomiast do najważniejszego zarzutu – nieskutecznego prowadzenia śledztwa katyńskiego, oświadczając, że jego przebiegu nie może ocenić. Uzasadnił to faktem, że Rosja przyjęła EKPC dopiero w 1998 roku, a więc w osiem lat po rozpoczęciu śledztwa, tymczasem większość czynności dochodzeniowych przeprowadzono przed ratyfikacją Konwencji przez Rosję.

W komunikacie Trybunału, udostępnionym Polskiej Agencji Prasowej, można również przeczytać stwierdzenie, że mord katyński, którego ofiarą padło 22 tys. Polaków, można traktować jako zbrodnię wojenną, która nie ulega przedawnieniu i sprawcy nadal mogą być ścigani. Z drugiej strony Trybunał stwierdził, że

„w okresie po ratyfikacji Konwencji nie pojawiły się żadne nowe dowody lub okoliczności związane ze zbrodnią katyńską, a zatem po tej dacie nie powstał na nowo obowiązek dla władz rosyjskich do prowadzenia śledztwa”. Profesor Mečislav Borák, od lat badający zbrodnię katyńską oraz zbrodnie reżimu stalinowskiego popełnione na obywatelach Czechosłowacji, ma wyrobione zdanie na ten temat. – Materiały rosyjskiej komisji prokuratorskiej tylko częściowo zostały przekazane Polakom, reszty Rosja nie chce ujawnić nikomu, ani rodzinom ofiar, ani naukowcom, powołując się na „bezpieczeństwo państwa”. Co w nich może być takiego, co zagraża bezpieczeństwu państwa? Czy władze czekają, nim umrą ostatni żyjący jeszcze, być może, sprawcy zbrodni? – zastanawia się. Historyk dodaje, że rosyjskie archiwa bardzo niechętnie wydają materiały dotyczące zbrodni, które ma na sumieniu NKWD, naukowcom udostępniają je dopiero, gdy minie 75 lat od ich popełnienia.

Rodziny katyńskie nie dopięły swego i zamierzają się odwołać do

Wielkiej Izby Trybunału. Rosja, zdaniem obserwatorów, może być raczej usatysfakcjonowana. Z wyroku nie wynika dla niej żaden obowiązek czy sankcje, jeżeli nie liczyć wydatku w łącznej wysokości 6,5 tys. euro, które ma zapłacić skarżącym z tytułu pokrycia kosztów.

Józef Pilich, prezes Stowarzyszenia „Rodzina Katyńska” w Republice Czeskiej, już przed ogłoszeniem wyroku sceptycznie zapatrywał się na sens procesu. – Jestem przekonany, że te działania nie przyniosą żadnych konkretnych efektów. Rosja nigdy nie wypłaci żadnych odszkodowań. Gdyby Rosja zrehabilitowała wszystkie ofiary, czego nie zrobiła – i jestem w stu procentach przekonany, że nigdy nie zrobi, to byłoby co innego. Takie działania, jak te podejmowane w Trybunale w Strasburgu, mogą jedynie nagłośnić sprawę Katynia, co oczywiście jest potrzebne, ale uważam, że w związku z 70. rocznicą zbrodni zostało to dobrze zrobione i cały świat dowiedział się o Katyniu – podzielił się swym poglądem z redakcją. **DANUTA CHLUP**

## ZDARZYŁO SIĘ

### W PARKU ZNALEZIONO ZWŁOKI DZIEWCZYNY

W niedzielę przed południem w Parku Boženy Němcovej w Karwinie, w zwięzonym miejscu rozpościerającego się w parku stawu, znaleziono zwłoki młodej kobiety. Policja ustaliła, że chodzi o 21-letnią mieszkankę Karwiny. – Wezwany lekarz ustalił, że prawdopodobną przyczyną śmierci było utonięcie. Po przeprowadzonych oględzinach nie znalazł na ciele żadnych śladów gwałtu. W tej chwili czekamy na wyniki sądowej sekcji zwłok. Policja kryminalna bada okoliczności śmierci dziewczyny – poinformowała wczoraj rzeczniczka Powiatowej Komendy Policji, Zlataše Vlačková. **(dc)**

### WIECZÓR Z POEZJĄ

Rafał Muszer (i jego najnowszy tomik wierszy pt. „Wakacje w Avignon, czyli moja mała dekadencja”, wydany przez Instytut Mikołowski, 2012) był w niedzielę bohaterem spotkania, które zorganizowała działająca w Pradze „Pracownia działań teatralnych trAKTOR”. Muszer – urodzony w Mikołowie, dorastał w cieniu lokalnego parku i legend ludzi, którzy wyszli z tego miasta. Studiował nauki ścisłe w Gliwicach. Autor książek poetyckich, informatyk, mieszka w Pradze. Obok poezji interesuje go również aktorstwo, należy do pracowni działań teatralnych trAKTOR; grał w sztuce: „A Wariaci jeszcze tańczą” w reżyserii Milki Wyszowskiej. Dodajmy, że do słów poety akompaniowała wiolonczelista piłznerskiej Filharmonii, Orsolya Vági. **(kor)**

Zgromadzenie  
Ogólne Kongresu  
Polaków w RC

**SEJMIKI ODBĘDĄ SIĘ:**

⇒ 19. 4. Milików, Dom  
PZKO Centrum,  
godz. 17.00

⇒ 20. 4. Piosek, Dom  
PZKO, godz. 17.00

## POGODA

wtorek

środa



dzień: 11 do 15 °C  
noc: 6 do 2 °C  
wiatr: 2-5 m/s

dzień: 10 do 14 °C  
noc: 1do -3 °C  
wiatr: 2-6 m/s

# Mają płacić za zbiory w zamku

Karwina ma płacić aż 2 mln koron rocznie za wynajęcie zbiorów muzealnych wystawionych w zamku frysztackim. Przedmioty, które dawniej należały do rodu Larischów, są obecnie własnością państwa. – Uzgodniliśmy z państwem, że podniesiemy wartość zbiorów. Niemalym kosztem je odrestaurowaliśmy

i troszczymy się o nie. Państwo w zamian za to obiecało, że możemy je na stałe, i to praktycznie bezpłatnie, wypożyczać. Niestety były kierownictwo resortu kultury w zeszłym roku zdecydowało, że będzie od nas pobierało opłatę za wynajęcie – powiedział sekretarz Magistratu, Roman Nogol. Wczoraj odwiedziła Karwi-

nę i zwiędziła zamek nowa minister kultury Alena Hanáková. Przyznała, że byłaby za tym, aby zbiory będące własnością państwa nadal wynajmowane były bezpłatnie. Obiecała zająć się tym tematem, zarazem jednak przyznała, że sama nie może podjąć decyzji, a nowe rozwiązanie musiałoby dotyczyć wszystkich zabytków,

nie tylko Zamku Frysztat. Aż 60 proc. eksponatów wystawianych w Frysztaście to przedmioty wypożyczone od państwa. W większości, z wyjątkiem dzieł czeskiej sztuki z 19. wieku pochodzących z Galerii Narodowej, są to zbiory należące do ostatnich właścicieli zamku, rodu Larischów-Mönnichów. **(dc)**



## KRÓTKO

UKRADEŁ RYBY  
ZA 50 TYS. KORON

**STONAWA (dc)** – Nieznany sprawca wypuścił wodę ze stawu „Katarzyna” i ukradł ryby wartości blisko 50 tys. koron – karpie, liny, szczupaki i sandacze. Policja prowadzi śledztwo w sprawie kłusownictwa, za które grozi kara pozbawienia wolności do lat dwóch.

## CYTAT DNIA

– Bez wiedzy historycznej trudno jest budować rzeczywiste poczucie ciągłości państwa i narodu – podkreślił prezydent RP Bronisław Komorowski podczas poniedziałkowej debaty eksperckiej dotyczącej programu nauczania historii w szkołach. Prezydent zaznaczył, że dyskusja jest motywowana troską o stan wiedzy historycznej młodego pokolenia, ale też średniego i starszego. – Warto zauważyć, że od dawna już obecność historii w szkole i szerzej – w naszym życiu nie była tak powszechnie i żywo dyskutowana – powiedział. Zdaniem dziennikarzy, prezydent Bronisław Komorowski należy do osób, które bez historii nie wyobrażają sobie życia zarówno osobistego, rodzinnego, jak i narodowego. (maki)

## Będzie woda dla Mostów

Gmina Mosty koło Jabłonkowa otrzymała ostatnio dotację na podłączenie gminnego wodociągu do kolejnych źródeł, oprócz tych klasycznych: w Szańcach, Zimnem i Bagnie. – Mieliliśmy w naszej wiosce problem z wodą każdego lata – mówi wójt Mostów, Josef Szotkowski. – Ale w roku ubiegłym natrafiiliśmy na tzw. złotą żyłę: przeprowadziliśmy dwa odwierty w osadzie „Na Kawulackim”, skąd możemy brać wodę.

– Przez całe lata mieliśmy problemy z wodą – uściśla wójt Szotkowski. – Naszą wioskę w wodę zaopatrywał głównie zbiornik „Kawulacki”. Ale dzięki odkryciu nowych źródeł będziemy mogli już zrezygnować z brania wody z innych. Są nowe źródła, jest pozwolenie na budowę i będzie lepiej – podkreśla wójt.

Szotkowski dodaje, że gmina zamierza też poszerzyć chodniki, od centrum aż po Dolne Mosty. – To będzie kosztować około 7 mln koron. To powinno pokryć około 90 proc. kosztów tego przedsięwzięcia – podkreśla wójt Mostów. (kor)

## I stała się jasność...

Zamiast oficjalnego przecięcia wstęgi nieco mniej oficjalne, ale równie uroczyste zapalenie światła. W takich okolicznościach wczoraj w samo południe otwarto po remoncie Muzeum Drukarstwa w Cieszynie. „Na przetarcie nowego szlaku do zabytków techniki”, jak zatytułowano imprezę, przybyło wielu gości, nawet z Krakowa. Początkowo stali stłoczeni w nowym pomieszczeniu, które ukazało się w całej okazałości, kiedy oficjalnie zapalili światło. Walka o nowy lokal dla MD trwała wiele lat.

– Pierwsze pismo w sprawie tego

## Trzeba zgody na górze

– My tu robimy swoje i wy też róbcie swoje, żeby jak najwięcej działać dla społeczeństwa. Szable należy schować do pochwy i być jednolitym na zewnątrz – z takim poselstwem na Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków w RC wybierają się delegaci Łomnej Dolnej. W niedzielę w miejscowym Domu PZKO odbył się sejmik gminny obydwu Łomnych. Teoretycznie obydwu. Bo z Łomnej Górnej nie pojawił się nikt.

Nawoływanie Bogdana Pytlika do jedności najwyższych władz czołowych polskich organizacji zabrzmiało w kontekście proponowanych przez Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego zmian statutowych mających Kongres Polaków przekształcić z organizacji otwartej dla wszystkich Polaków w federację związków i stowarzyszeń. – Wydaje mi się, że idea Kongresu

Polaków jest co najmniej rozsądna. Nie wiem, o co chodzi Rylce – zastanawiał się głośno Bogdan Mruzek. Tym bardziej z aprobatą został przyjęty przez łomnian pogląd przedstawiciela KP, wiceprezesa Tadeusza Wantuła, który podkreślał, że „Kongres, chcąc bronić interesów polskich, narodowych, powinien zostać otwarty dla wszystkich”. Pod adresem władarzy Kongresu i PZKO zabrzmia-

ły jednak również słowa krytyki. – Jesteśmy małą wioską, nasze Koło PZKO liczy tylko 70 członków, ale staramy się działać jak najlepiej, robimy wszystko, na co nas stać. I jest absolutnie wstyd, że tam na górze są kłótnie – powiedział Pytlik.

Oprócz dyskusji dotyczącej relacji Kongres Polaków – PZKO padały pytania o przyszłość polskiego szkolnictwa na Zaolziu i ew. strategię jego obrony. Miejscowych głównie interesowała przyszłość małych wiejskich szkół w kontekście ogólnych restrykcji finansowych państwa czeskiego oraz zmiany na stanowisku ministerstwa szkolnictwa. Wantuła przypomniał wprowadzenie obietnic premiera, Petra Nečasa, zakładającą „nieruszanie” szkół mniejszościowych, ale podkreślił też rolę gmin, gdzie konkretne sprawy są rozwiązywane. – Ważne, żeby mieć w gminie polskich radnych i żeby nie dopuścić do tego, by samorządy gminne stawały przed dylematem typu wodociąg czy polska szkoła? – przekonywał wiceprezes Kongresu, kładąc nacisk na wszelkie działania prowadzone na rzecz „spolszczenia polskich szkół”. – Żeby utrzymać naszą tożsamość, zastrzyk polskości jest nam bardzo potrzebny – powiedział, mając na myśli napływ do zaolziańskich szkół nauczycieli i uczniów z Polski, ale też wyjazdy na zieloną szkołę nad polski Bałtyk.

Sejmik gminny Łomnej Dolnej i Górnej zakończył się wyborem trzech delegatów na Zgromadzenie Ogólne. Zostali nimi: Tadeusz Sikora, Adam Kolasa i Bogdan Pytlik. T. Sikorę potwierdzono również w funkcji pełnomocnika gminnego na kolejną kadencję. Przed nami jeszcze ostatnie dwa sejmiki: w Milikowie i Piosku. (sch)



Polacy w Łomnej Dolnej robią, co mogą. Tego samego oczekują od najwyższych władz czołowych polskich organizacji.

Fot. BEATA SCHONWALD

## Spotkają się z ministrem Sikorskim

Dzisiaj po południu przedstawiciele Rady Kongresu Polaków w RC spotkają się w Warszawie z ministrem spraw zagranicznych RP, Radosławem Sikorskim.

Z szefem polskiej dyplomacji będą rozmawiali prezes KP, Józef Szymeczek oraz wiceprezesi – Tadeusz Wantuła i Bogusław Chwa-

jol. W roli obserwatora będzie im towarzyszył Eugeniusz Delong.

Jedziemy porozmawiać o tych samych problemach, które przedstawiliśmy w listopadzie ub. roku premierowi RC, Petrowi Nečasowi – powiedział redaktorzy Tadeusz Wantuła. Tematem obrad będą więc poszukiwania rozwiązań

sprawy zwrotu polskich majątków przedwojennych, wyniki Spisu Powszechnego oraz ich interpretacja, włączenie najważniejszych zaolziańskich imprez do protokołu wykonawczego umowy o współpracy kulturalnej pomiędzy Polską a Republiką Czeską.

– Chcemy również rozmawiać o

wspieraniu polskiego szkolnictwa – nie tylko Zielonej Szkoły nad Bałtykiem, stypendiach dla studentów z Zaolzia studiujących w Polsce oraz stypendiach „Semper Polonia”, ale też, co jest nowością, o poszerzeniu kontaktów z Polską uczniów Gimnazjum – zapowiedział wiceprezes Kongresu. (dc)

## Milikowianie szykują remont Domu PZKO

PZKO-wcy z Milikowa-Centrum szykują się do remontu kapitalnego swojej siedziby. Jak poinformowała nas prezes Koła, Maria Sikora, chodzi nie tylko o remont okien i drzwi, ale praktycznie o remont całego budynku. – Powinniśmy na to przedsięwzięcie otrzymać pieniądze ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – uściśla prezes Sikora. Pani Maria dodaje, że

podczas remontu, a zwłaszcza w uprządkowaniu po nim lokali Domu PZKO, pomoże przede wszystkim prężny Klub Kobiet, który angażuje się podczas wszystkich imprez Koła. – Klub działa bardzo aktywnie, wyjeżdża też często do naszych przyjaciół w podrzywieckiej Milówce. Cieszymy się także z tego, że pracuje kołko teatralne, które wystawia swoje sztuki za-

wsze w Wielkanoc – podkreśla prezes Maria Sikora.

Remont Domu PZKO rozpocznie się od razu, kiedy tylko pieniądze z Polski wpłyną na konto Koła. – Stanie się tak jednak dopiero we wrześniu lub w październiku – precyzuje Maria Sikora. – Nasz Dom PZKO jest jednym z niewielu, które na Zaolziu dysponują miejscami noclegowymi. Spo-

dziewamy się zatem, że także podczas tegorocznych wakacji urzędzą u nas swoje zgrupowania, jak co roku, zaolziańskie zespoły folklorystyczne lub taneczne. Na pewno jednak przyszłoroczne przedstawienie wielkanocne naszego zespołu teatralnego powinno się odbyć już w odnowionym budynku – zapewnia prezes MK PZKO w Milikowie-Centrum. (kor)



Otwarcie Muzeum Drukarstwa. Pierwszy z lewej Karol Franek. Trzeci z lewej Mieczysław Szczurek, burmistrz Cieszyna.

Fot. FRANCISZEK SZYMCEK

pomieszczenia wysłaliśmy do władz Cieszyna w 1995 roku. Ówczesny burmistrz był pedagogiem, myśleliśmy, że nasza oferta edukacyjna go przekona. Następny burmistrz też wywodził się ze szkolnictwa i też sądził, że oferta go przekona. Dopiero udało nam się przekonać obecnego burmistrza – mówił podczas otwarcia Karol Franek, prezes Stowarzyszenia Muzeum Drukarstwa.

Muzeum nie tylko powiększyło się o nowe pomieszczenie, wejście znajduje się bezpośrednio z ulicy Głębokiej, ale powstała w nim gale-

ria „Przystanek Grafika”. Mają się w niej prezentować lokalni artyści. Na pierwszy rzut poszła Emilia Skupień.

– Jestem pełna uznania dla ludzi, którzy pozbierali w jednym miejscu te wszystkie maszyny i stworzyli niepowtarzalne miejsce – przyznała artystka, która wystawia komiksy oraz ilustracje do książek.

Warto podkreślić, że MD to jedyna tego typu placówka w Polsce, w której wszystkie ekspozycje w każdej chwili można uruchomić, na wielu z nich się pracuje na co dzień. (wot)

# W Nieborach ma kto śpiewać

W Nieborach jest komu śpiewać i ma kto śpiewać. To wniosek, który automatycznie nasuwa się po sobotnim „Wiosennym spotkaniu z piosenką” w Domu PZKO w Nieborach. Sala wypełniona niemal do ostatniego miejsca, a przed publicznością nieborowianie w wieku od zaledwie dwu do kilkudziesięciu lat. Nic dziwnego. „Wiosenne spotkanie z piosenką” ma tutaj długoletnią tradycję. W miniony weekend odbyło się ono już po raz dwudziesty piąty.

W programie wystąpili zarówno tradycyjni uczestnicy imprezy, jak i nowi wykonawcy. Do tych pierwszych należy zaliczyć organizatora – miejscowy chór „Zgoda” z Trzyńca, a także zaprzyjaźniony chór „Lutnia” z Zabrze-Pawłowa. – „Lutnia” jest stałym uczestnikiem naszych spotkań z piosenką. Impreza ta zrodziła się bowiem na kanwie naszej współpracy z tym chórem – zdradziła nam Michała Raszka z chóru „Zgoda”, która przyjęła na siebie również rolę konferansjerki koncertu, odbywającego się co roku ku czci wiosny. Wyrazem owej liczącej ćwierć wieku współpracy był nie tylko udział zabrzan w imprezie, ale również wspólny finał w wykonaniu obydwu chórów pod batutą dyrygent „Zgody”, Ireny Małysz, przy akompaniowaniu dyrygenta „Lutni”, Jana Cygana.

Nie po raz pierwszy przed nieborowską publicznością stanął również były solista Operetki Śląskiej, dziś Teatru Muzycznego w Gliwicach, a później aktor Teatru Nowego w Zabrzu, Jan Maria Dyga. Do Nieborów przyjechał z repertuarem piosenek dowcipnych, kabaretowych i ogólnie



Fot. BEATA SCHÖNHALD

Finał koncertu w wykonaniu chórów „Zgoda” z Trzyńca i „Lutnia” z Zabrze-Pawłowa.

znanych. Sobotni koncert potraktował jako imprezę wspólnego – wykonawców i publiczności – śpiewania. „Walca hiszpańskiego” śpiewała więc z artystą cała sala. Akompaniowała Krystyna Stryja.

Nas interesowało, w jaki sposób

Jan Maria Dyga trafił do Nieborów. – Jestem zaprzyjaźniony z niektórymi chórami nie tylko jako śpiewak profesjonalny, ale również jako działacz społeczny. Mam kontakt z chórami śląskimi, w tym także z chórem „Lutnia” z Zabrze-Pawłowa.

I tak to się zaczęło. „Lutnia” zaczęła przyjeżdżać do Nieborów, pani Irena Małysz dowiedziała się o mnie i w ten sposób zrodziła się nasza wielka przyjaźń. Corocznie staram się być tutaj obecny, o ile tylko na to czas i zdrowie pozwalają – powiedział

„Głosowi Ludu” popularny śląski artysta.

Przed nieborowską publicznością stanęli w sobotę również śpiewacy mniej doświadczeni, dopiero co budujący swoją drogę artystyczną. Dwa utwory przy akompaniowaniu swojego nauczyciela Leszka Kalety wykonał absolwent PSP w Gnojniku, Daniel Rusnok. Utalentowanego nastolatka mogliśmy później zauważyć w szeregach „Zgody”.

Osobnym rozdziałem był natomiast występ zespołu pięciu mam, cioc i ich dzieci „Ziarenka”. Jak dowiedzieliśmy się od dorosłych członkiń zespołu, „Ziarenka” zostały założone ponad trzy lata temu przez nieborowskie mamy przy kościełku w sąsiednich Gutach. – Teraz świątynia jest w remoncie, śpiewamy więc gościnnie w innych kościołach – powiedziała nam jedna ze śpiewających mam. Repertuar „Ziarenek” tworzą pieśni pochwalne na cześć Boga. W wykonaniu dzieci w wieku od bodajże dwu lat chwytają za serce.

„Wiosenne spotkanie z piosenką” zakończyła wspólna biesiada z loterią. (sch)

## Klub Nauczycieli Emerytów podsumował 2011 rok

Na spotkaniu podsumowującym ubiegły rok spotkali się w wędryńskim Motoreście członkowie Klubu Nauczycieli Emerytów. Ze sprawozdania przewodniczącej, Jadwigi Sperling, wynika, że w ubiegłym roku zarząd spotkał się 11 razy i zorganizował dwa spotkania całokulobowe: wiosenne i opłatkowe, dwa spacerzy dla zdrowia i poznawania ciekawych miejsc Śląska Cieszyńskiego (Bracki Browar w Cieszynie, Karwina Czarnej Julki). Wysłał jubilatów życzenia urodzinowe, odwiedzał najstarszych członków, uczestniczył w spotkaniach TNP i ZNP w Cieszynie i Wiśle (np. Dni Pamięci i Pokoju, O Złotą Wieżę Piastowską). Przewodnicząca odebrała dla KNE Honorową Nagrodę Ikar za działalność oświatową na rzecz wychowania w tolerancji i pokoju. Członkowie KNE wzięli także udział w 2. Królewskim Wędro-



Fot. LEONARD PROCIER

Klub Nauczycieli Emerytów działa bardzo prężnie.

waniu Polonistycznym, zorganizowanym przez PCP.

Irena Machej, przedstawiając ramowy plan działania, zapraszała do wzięcia udziału w wiosennym spacerze po Wędryni, w Królewskim Wędroowaniu oraz jesiennym spacerze po Trzyńcu.

W dyskusji zastanawiano się nad miejscem spotkań, które najbardziej odpowiadałyby wszystkim. Uczestnicy mogli także obejrzeć dwie ostatnie kroniki klubowe.

Spotkanie upiększył występ zespołów „Wiolinki” i „Crescendo” z rozśpiewanej szkoły bystrzyckiej. Na spotkaniu nie zabrakło też miłych przedstawicieli ZNP z Cieszyna, Wisły i Katowic. Jak zawsze przybyli z kwiatami i wiosennymi życzeniami radości, słońca i przyjaźni.

Halina Pawera

## Obradowali medycy

W piątek w Czeskim Cieszynie odbyło się kolejne spotkanie członków Polskiego Towarzystwa Medycznego w RC, jednego z najstarszych stowarzyszeń lekarzy polskiego pochodzenia poza granicami Polski. Uczestnicy rozmawiali na temat trudnej sytuacji służby zdrowia w Republice Czeskiej, a głównym tematem obrad była nowa ustawa zdrowotna. Od 1 kwietnia obowiązują bowiem nowe przepisy dotyczące służby zdrowia. Zmiany dotyczą między innymi wzmocnienia praw pacjenta, zwłaszcza do informacji czy też szczepienia przeciwko rakowi szyjki macicy u dziewcząt.

W pierwszym wypadku pediatra chcący wykonać zabieg lub inne czynności w celu poprawy stanu zdrowia dziecka będzie musiał mieć pisemną zgodę obojga rodziców. Jednak ustawa dokładnie nie sprecyzowała, których zabiegów będzie to dotyczyć. Natomiast w drugim przypadku, kiedy nastoletnia dziewczyna ma być

zaszczepiona przeciwko wirusom powodującym raka szyjki macicy i jest od niej wymagany podpis, może jednak dochodzić do sytuacji, kiedy jeden z rodziców będzie „za”, a drugi „przeciw” albo rodzice się zgodzą, a córka jednak nie wyrazi zgody – le-

karz powinien w takiej sytuacji zwrócić się do sądu, który ma rozstrzygnąć sporną sytuację. Wychodzi więc na to, że lekarz oprócz swoich zawodowych obowiązków powinien również zająć się komunikacją z sądami. (szyfr)



Fot. FRANCISZEK SZYM CZYNSKO

W piątek medycy dyskutowali na kilka tematów.

## Wycieczka pod chmurką



Fot. ROBERT WALASKI

Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski” wyruszyli w pierwszą poświęconą sobotę na kolejną wycieczkę w góry. Tym razem postanowili pokonać część Łuku Karpackiego na granicy Republiki Czeskiej i Słowacji. Kierownik wycieczki, Leo Osuchowski, dokładnie opisał dla swoich kolegów, „beskidowców”, trasę – z uwzględnieniem różnic wysokości na poszczególnych odcinkach. Turyści wyruszyli na szlak z byłego przejścia granicznego Klokocow-Bila: przez Konecną, Bobek, Kminek na Bumbalkę. Choć niebo było zachmurzone, a drogi pokryte błotem, nastrój wszystkich członków wyprawy był iście słoneczny... (kor)

# Sukces studentów z Karwiny



Uczestnicy projektu. W pierwszym rzędzie z lewej: Krystyna Heinz i Irena Orszulik.

Polska studentka z karwińskiego Wydziału Przedsiębiorczości i Handlu Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, Barbara Kokotek, została wyróżniona drugą nagrodą na Uniwersytecie Saint-Etienne w francuskim mieście Roanne. Stało się tak w ramach międzynarodowego projektu unijnego Erasmus: „Effective Communication in Multicultural Teams” („Efektywna komunikacja w wielokulturowych zespołach”).

Do Roanne wyjechała szóstka zaolziańskich studentów oraz dwie

wykładowczynie karwińskiego wydziału: Irena Orszulik i Krystyna Heinz. – Celem projektu była dyskusja na temat rozwiązywania konfliktów w zespołach – wyjaśnia pierwsza z wykładowczyń.

– Podczas dwutygodniowego kursu, w którym, oprócz Zaolziaków, wzięli udział studenci z Francji, Niemiec, Austrii, Litwy i Finlandii, jego uczestnicy pracowali w grupach międzynarodowych. I to pod kierownictwem doświadczonych fachowców

z branży komunikacji wielokulturowej – uściśla.

W ramach towarzyszącego wizerunku we Francji konkursu studenci z Zaolzia uzyskali kilka nagród. Główną nagrodę w kategorii „biznesplan” przyznano Michałowi Deutschowi, zaś w kategorii „jakość i efektywność komunikacji” – Marianie Pavlikovej. W tej ostatniej kategorii drugie miejsce wywalczyła Barbara Kokotek, trzecie zaś Adriana Pağáčová. Specjalne wyróżnienie przyznano Martinowi Pawerze. **(kor)**

# Pielęgniarka z Nawsia nagrodzona

Zofia Bazgierowa ze Szpitala Trzyniec otrzymała w piątek w Ostrawie tytuł Siostra Województwa Morawsko-Śląskiego 2011. Pielęgniarka pracująca w przychodni mammologicznej zwyciężyła w kategorii pielęgniarek zatrudnionych w przychodniach. W drugiej kategorii – siostra na oddziale łóżkowym – nagrodzono Jarmilę Siverovą ze Szpitala Miejskiego w Ostrawie, nagrodę publiczności otrzymała Jana Hrbáčková ze Szpitala Witowickiego, natomiast Nagrodę Honorową woj. morawsko-śląskiego wraz z samochodem osobowym hyundai i20 – Květuše Lyčková ze Szpitala Akademickiego w Ostrawie.

Zofia Bazgierowa pracuje w służbie zdrowia od 32 lat. Po maturze w polskiej klasie Średniej Szkoły Medycznej podjęła pracę w szpitalu w Boguminie, później przez długie lata zatrudniona była w sanatorium w Jabłonkowie, a od dziesięciu lat pracuje w przychodni mammologicznej Szpitala Trzyniec. – Od dziecka chciałam być pielęgniarką, nigdy nie wyobrażałam sobie, że

mogłabym robić coś innego. Ten zawód bardzo mnie satysfakcjonuje, czuję się w nim spełniona – mówi pielęgniarka mieszkająca w Nawsiu. Podoba jej się, że może służyć radą i pomocą kobietom, które przeszły operację raka piersi i często czują się po zabiegu zupełnie bezradne. Żałuje tylko, że działalność trzynieckiej przychodni mammologicznej została ograniczona, szpital nie ma obecnie umowy z ubezpieczalnią na wykonywanie profilaktycznych badań opłacanych przez ubezpieczalnię. Pacjentki muszą dojeżdżać do Karwiny lub innych miast.

W konkursie Siostra Województwa Morawsko-Śląskiego 2011 do finału dostały się wszystkie kandydatki trzynieckiej szpitala – prócz Bazgierowej również Eva Matlochová i Jarka Morcinková. – To dla nas zaszczyt, że mamy w swym gronie pielęgniarki, które podwyższają prestiż nielekarzkiego personelu medycznego w naszym szpitalu – skomentowała wyniki konkursu Šárka Panáková, wicedyrektorka Szpitala Trzyniec. **(dc)**



Trzynieckie finalistki projektu Siostra Województwa Morawsko-Śląskiego 2011 (od lewej): Eva Matlochová, Zofia Bazgierowa i Jarka Morcinková.

## »Aparat« coraz popularniejszy

Coraz większym powodzeniem cieszy się na Zaolziu przedstawienie „Aparat, czyli Biednymu krowa mlyka nie dowo, a bogatymu aji byk sie ocieli” Ireny i Jana Czudków



Kazimierz Sikora i Anna Ciešlar.

(premiera odbyła się w Niedzielę Wielkanocną). Sztuka autorstwa dyrektora generalnego Huty Trzyniec stała się po prostu teatralnym przebojem.

– Na tradycyjną premierę wielkanocną wpadła ponad setka osób, głównie milikowian – mówi reżyser przedstawienia, Halina Waclawek, na co dzień dyrektor nawiejskiej polskiej podstawówki. – Ale to, co się działo podczas weekendu 14 i 15 kwietnia, kiedy odbywały się repryzy naszego spektaklu, zupełnie nas zaskoczyło. Przybyło tylu ludzi, że musieliśmy wielu z nich, niestety, wyrzucić z sali. Bardzo nam przykro, że tak się działo. Ale niestety: sala naszego Domu PZKO może pomieścić najwyżej 200 ludzi – wyjaśnia reżyser przedstawienia. Jak mówi Halina Waclawek, wielu miłośników Melpomeny musiało stać pod oknami. Innych trzeba było wyrzucić. – Przykro mi, bo jak można „rozcignąć” tę naszą salę... Ale uważam, że można zaprosić na kolejne przedstawienie. Zagramy 5 maja, w naszym Domu PZKO, ponownie o godz. 16.00 – zapewnia reżyser przedstawienia.

Ale na „Aparat” można wpaść jeszcze w kolejne niedziele: 22 kwietnia w Gródku i 28 kwietnia w Nydku (zawsze o godz. 16.00), a w maju w Kocobędzu. **(kor)**

# Dwujęzyczne tablice już w produkcji

W Trzyniecu pojawi się do końca czerwca 47 nowych polskojęzycznych tablic, które znajdują się przy wjazdach i wyjazdach. Ciągająca się od kilku lat sprawa dwujęzycznego nazewnictwa dobiega zatem końca.

– Tablice są już w trakcie produkcji, dotacja finansowa napłynęła z małym opóźnieniem przed Wielkanocą. Miasto wpłaciło od razu potrzebnych 80 tys. koron, a następnie mogło dojść do zamówienia polskojęzycznych tablic – powiedział „Głowski Ludu” ks. Bogusław Kokotek, przewodniczący trzynieckiej Komisji ds. Mniejszości Narodowych.

Komisja ds. Mniejszości Naro-

dowych uchwaliła wprowadzenie dwujęzycznego nazewnictwa w marcu ub. roku. – Od razu wystąpiliśmy z tym projektem na posiedzeniu Rady Miasta, które odbyło się 19 kwietnia 2011 roku. Nie było żadnych sprzeciwów, do zwłoki doszło tylko z powodu późniejszej dotacji finansowej z Unii Europejskiej – dodaje ks. Bogusław Kokotek.

Rada Miasta Trzyniec uchwaliła projekt 13 czerwca 2011. W skład projektu wchodzi tłumaczenie nazw poszczególnych części miasta, zakup 47 nowych tablic oraz ich instalacja na terenie miasta.

Koszt instalacji jednej tablicy wynosi ok. 6 tys. koron, jest to za-

tem wielka inwestycja. – Całkowity koszt wszystkich tablic wyniesie ok. 273 tys. koron. Środki finansowe ze specjalnego programu dotacyjnego związanego z wprowadzeniem Europejskiej Karty Języków Mniejszościowych lub Regionalnych pokryją 70 proc. kosztów. Reszta pokryta zostanie z budżetu Miasta Trzyniec – powiedziała rzeczniczka prasowa trzynieckiego ratusza, Šárka Szlaurová.

Od października ub. roku witają wjeżdżających do miasta tablice, na których pojawił się również tekst w języku polskim. W najbliższym czasie pojawią się dwujęzyczne tablice przy wjazdach i wyjazdach, w

planach są również polskojęzyczne nazwy stacji kolejowych. Trzyniec, Trzyniec-Końska oraz Trzyniec-Łyżbice. Do wprowadzenia tych ostatnich tablic dojdzie po remoncie stacji kolejowej w Trzyniecu oraz wybudowaniu stacji w Łyżbicach.

Jedno z długoletnich przedsięwzięć trzynieckiej Komisji ds. Mniejszości Narodowych zostanie zatem niebawem zrealizowane. – Cieszę się bardzo, że sprawa została sfinalizowana. To, czego nie udało się zrealizować Komisji w ciągu dwóch kadencji przed ostatnimi wyborami, udało się zrealizować w przeciągu niespełna dwu lat – ocenia przewodniczący trzynieckiej

Komisji ds. Mniejszości Narodowych, ks. Bogusław Kokotek.

Kolejnym ważnym celem Komisji oraz władz Miasta jest wznowienie współpracy Miasta Trzyniec z partnerskim miastem Bielsko-Biała. Delegacja z miasta partnerskiego, z którym zerwane zostały kontakty, przyjedzie do Trzyniec 14 maja. Dojdzie nie tylko do spotkania przedstawicieli obu miast, ale także do zapoznania polskiej delegacji z problemami nurtującymi mieszkańców Trzyniec. Bielszczanie spotkają się także z przedstawicielami polskich organizacji działających na terenie Trzyniec.

**(maki)**

## REFLEKSJE PRZED XI ZGROMADZENIEM OGÓLNYM KONGRESU POLAKÓW

## Niechciany konkubinat

*Jak zwykle przed zbliżającym się kolejnym Zgromadzeniem Ogólnym Kongresu Polaków (KP) w zaolziańskiej prasie pojawiają się mniej lub bardziej sensowne przyczynki do debaty, która trwa już od ponad dwóch dekad. Mogłoby się wydawać, że po dziesięciu kadencjach i wyrazistym zaistnieniu na nowej mapie publicznej i politycznej instytucja Kongresu i jego Rady będzie przez naszą polską społeczność postrzegana bez większych kontrowersji. Jest wręcz odwrotnie. Taki wniosek wynika z lektury wypowiedzi członków Zarządu Głównego PZKO opublikowanych pod wspólnym nagłówkiem „Czas na dyskusję” w marcowym wydaniu „Zwrotu”.*

Luminarze PZKO jak refren powtarzają tezę, że powołanie do życia Kongresu Polaków było błędne i szkodliwe. W rozwijaniu tego przekonania celuje zaś prezes Jan Ryłko, co należy potraktować jako sygnał, że taka wykładnia obowiązuje w całym Związku. Na mojej pierwszej legitymacji związkowej widnieje numer 5546 i data 8. 4. 1970. Zatem jako weteran pozwolę sobie mieć swoje własne, odrębne zdanie.

Już w listopadzie i grudniu 1989 r., kiedy całkowicie spontanicznie i oddolnie powstawała Sekcja Polska Forum Obywatelskiego, rzucała się w oczy wyraźna wobec niej dezaprobaty i niechęć ze strony ówczesnych kluczowych działaczy i liderów PZKO. Motywy tej awersji były dla nas niezbyt zrozumiałe, jako że było już wtedy nad wyraz oczywiste, że wraz ze zmianami ustrojowymi w grzechach legnie także narzucony przez władze w 1947 r. model kontroli i sterowania mniejszościami narodowymi. A więc pozwolenie na działalność jednej tylko – miast kilkudziesięciu przedwojennych – organizacji polskiej. W praktyce zaś: likwidacja tych organizacji i stworzenie nowej, wyposażonej na drogę w mgliste hasła internacjonalistyczne.

Wszystko wskazuje na to, że zgoda władz na jedną tylko organizację (pomijam tutaj kwestię jej młodzieżowej przybudówki – SMP) jedni przyjęli z poczuciem klęski i ogromnego zawodu, a inni z ulgą, że pomimo wszystko można się zrzeszać i działać we wspólnocie. W ponurej i siermiężnej scenografii lat pięćdziesiątych zezwolenie na działalność kulturalną i oświatową w języku ojczystym zaowocowało eksplozją w postaci chórow, zespołów tanecznych i trup teatralnych. Spragnieni po wojnie zabawy i rozrywki młodzi ludzie ideologię traktowali jako zło konieczne. Z upływem czasu pogodzili się także z tym, że istnienie samego tylko PZKO musi im wystarczyć. I – z wyjątkiem okresu Praskiej Wiosny – wystarczyło. Pomimo ewidentnej i przez wszystkich uświadamianej sobie zależności PZKO od KPC jakoś nie wypadało nie zapisywać się do Związku. W pokoleniach starszych żywe były tradycje narodowe, które domagały się przekazywania ich młodym, sama młodzież zaś z właściwą sobie przekorą nie przejmowała się zbyt „ewangelizacją” ze strony związkowych politruków. W ramach Związku powstały struktury, które pozwalały na realizację całego wachlarza zamierzeń: artystycznych, sportowych i wielu innych. Sieć ponad dziesięćdziesiąt Kół Miejscowych dysponowała zapleczem materialnym w postaci kilkudziesięciu Domów PZKO. W 1989 r. PZKO liczyło ok. 25 tys. członków.

Tak więc wtedy, po upływie ponad czterdziestu lat swojego istnienia, Związek był już nie tylko środkiem służącym partii komunistycznej do



utrzymywania w ryzach oraz indoktrynacji Polaków, lecz także – ze względu na swoje dokonania, liczebność i sprawność strukturalną – niewątpliwie liczącym się ugrupowaniem społecznym, nie tylko w kontekście regionalnym. Społeczna amnezja pozwoliła zaś ukryć w mrokach zapomnienia całe bogactwo form narodowego życia międzywojnia, skąd już mały krok dzielił od popadnięcia w iluzję, że „PZKO było tutaj od zawsze”.

Powołanie do życia PZKO w 1947 r. – choć można fakt ten uważać w ówczesnych okolicznościach za sukces – spuściło ze smyczy również pewien niezwykle podstępny proces: zaczęła się zmieniać mentalność większości Polaków żyjących na Zaolziu. Ich niezachwiana do tej pory identyfikacja duchowa z Macierzą zaczynała przepoczwarczać się w jakąś przedziwną tożsamość-nie-tożsamość, będącą konglomeratem lojalności wobec państwa czechosłowackiego i lokalnego patriotyzmu. Legitymacja PZKO w kieszeni zaczęła się stawać wystarczającym probierzem polskości. Rodzime autorytety wystawiły certyfikat staro-

polszczyzny gwarze cieszyńskiej w każdej postaci, ergo: jej używanie nawet w wersji zachwaszczonej przewagą bohemizmów ma być nadal traktowane na równi z polszczyzną. Umiejętność swobodnego posługiwania się językiem ojczystym jest dzisiaj rzadkością, nawet wśród nauczycieli. Dzieła zniszczenia dokończyły dywanowe naloty propagandy antysolidarnościowej w latach 80. Prawdziwa Polska i przyznawanie się do polskości stały się tematami wstydliwymi. Niepostrzeżenie synonimem Polaka-Zaolziaka stał się...

„pezetkaowiec”. I właśnie ta zamiana pojęć legła u podstaw konfliktu, który rozpoczął się z chwilą, kiedy w nurcie przemian systemowych poczawszy od listopada '89 zabrakło wioślarzy z centrali PZKO. Podkreślam: centrali, gdyż większość kontestujących do Związku należała w charakterze szeregowych członków.

Wówczas nikt jeszcze nie miał bladego pojęcia, w jakim kierunku rozwine się sytuacja, a już na pewno nie było mowy o powołaniu Rady czy Kongresu Polaków. Te koncepcje zaczęły się wykluczać później, kiedy jak grzyby po deszczu zaczęły się reaktywować i powstawać coraz to nowe stowarzyszenia. W naturalny sposób pojawiła się potrzeba skonstruowania jakiegoś ciała koordynującego i obsługującego ich wspólne aspekty działalności, np. doradztwo prawne, czy kompetentną reprezentację podczas rozmów i negocjacji z władzami i urzędami. Jak najbardziej predystynowany do tych zadań był Zarząd Główny PZKO, który dysponował własną siedzibą, kilkudziesięcioma etatami, samochodami, sprawdzoną siecią struktur terenowych. Gdyby wtedy przeprowadził



szybkie, zdecydowane i wiarygodne zmiany – historia mogłaby potoczyć się inaczej. Jednak mocno upartyjnione wówczas władze PZKO swoją „odnowę” rozpoczęły od... sfalszowania wyników wyborów do Plenum.

Potem zaczęło się robić coraz mniej ciekawie: nowi liderzy wykombinowali sobie, że bazę członkowską można byłoby z powodzeniem wykorzystać w postaci maszyny do głosowania, przekształcając Związek w partię polityczną. Na szczęście nie wyszło. Zabrali się więc za robienie interesów. Tym razem „wyszło”, i to nawet bardzo, ale trochę nie tak, jak zakładali. Prezes Ryłko pisze w swoim esej: „Nie można zgodzić się z sytuacją, kiedy to grupka ludzi uzurpuje sobie przewodnictwo, nie zważając na resztę. Wiele szczytnych idei rozbiłoby się o osobiste ambicje przywódców – czy o to nam chodzi?” Oczywiście prezes ma na myśli ludzi związanych z Kongresem, bo kogóż by innego.

Najważniejsza jednak mantra środowiska, którego wyrazicielem jest Ryłko, sprowadza się do hasła: rozbijanie. W myśl tej teorii inicjatywy oddolne miały na celu rozbicie „na-

szego środowiska” a powstanie KP – rozbicie PZKO. Teza ta oczywiście milcząco zakłada, że przedtem środowisko nasze było jednolite i zwarte. W jakim sensie? Poglądów, postaw, zachowań? Wobec kogo, czego? Jednolita i zwarta była linia partii, a jej inżynierowie dusz usilnie starali się nam wszystkim wszczepić jedynie słuszne poglądy. Czy wolny już od indoktrynacji Zaolziak świadomy swojej polskiej tożsamości rozbija środowisko wyrażając swoje poglądy? Czy setki i tysiące społeczników kontynuujące przerwane przez wichry historii dzieło założycieli „Macierzy Szkolnej”, „Beskidu Śląskiego”, Harcerstwa, czy zrzeszające się dzieci i wnuki ofiar Katynia rozbijają to społeczeństwo? Czy członkowie PZKO w swoich Kołach naprawdę mają wrazenie, że ludzie Kongresu, ci „generałowie bez wojska” chcą dokonać desantu na ich stoiska z miodulą na Gorolskim Świącie, zarekwirować Domy PZKO, zesałać na Kołymę zespoły teatralne?

Nie wiem, jak jest droga wyjścia z tej niemal patowej sytuacji. Przeczuję, że gdzieś pod powierzchnią tej upartej niechęci wobec Kongresu swoimi rozkami kluje zadróżność o utracony monopol rządu dusz. Monopol uzyskany niegdyś z nadania władzy, dziś w dobie pluralizmu i wolności dokonywania wyborów anachroniczny i niepotrzebny. Drugim kamieniem urazy jest też zapewne poczucie niesprawiedliwości w kwestii subwencji. Prezes Ryłko zali się, że kierowana przez niego instytucja „nie jest adresem adekwatnego wsparcia finansowego” i „w tym aspekcie ocenia współpracę KP z PZKO”. Można to zrozumieć jako zarzut wobec Kongresu, że to on właśnie jest hamulcem działalności i rozwoju, gdyż wysysa pieniądze, które należą się komu innemu. Z takim postawieniem sprawy naprawdę nie wypada polemizować, chyba że w wietnamskiej sali balowej jednego z cieszyńskich hoteli albo pośród szumu koszarzyńskich smreków.

Obawiam się, że na Zgromadzeniu Ogólnym KP po raz kolejny nie dojdzie do znaczącego przełomu w stosunkach między oboma konkubentami. W sytuacji, kiedy oczekiwania PZKO wobec KP sprowadzają się tak naprawdę do postulatu „oddania władzy”, strona kongresowa nie może mieć do zaoferowania nic sensownego. Niechciany konkubinat nie zdecyduje się na inwestycję w obrączki.

Mojżesz dlatego przez czterdzieści lat zwlekał z doprowadzeniem ludu Izraela do Ziemi Obiecanej, gdyż wiedział, iż trzecie pokolenie, które przyjdzie na świat po wyjściu z niewoli egipskiej nie zazna już ukłucia nostalgii do „starych, dobrych czasów”. Być może w tej biblijnej przypowieści należy szukać pewnych podpowiedzi.

Marian Siedlaczek



W każdym Zgromadzeniu Ogólnym uczestniczy także wielu znamienitych gości z polskiej części Śląska Cieszyńskiego. To doskonała okazja do określenia wzajemnych relacji między Kongresem i PZKO.

Fot. MAREK SANTARIUS





